

# FALTA • KOSTIUMY • SUKNIE • J. SKWARA • WIELKA 2

*Maria Rutkowska*

## Sztuka w Polsce jest kopciuszkiem

### Zabija ją protekcjonizm fałszywych „mecenaserów”

#### Rozmowa z Alfonsiem Karnym

Nie przestrasz się — powiedział mi, kiedy wybierałam się do Karnego — jeżeli w czasie wywiadu urządzi jaką ekstrawagancję, na przykład stanie na głowie. Nie wyobrażam sobie, żeby mógł spokojnie wysiedzieć dłużej niż 10 minut. Ponosi go temperament.

Wdrapuję się więc do pracowni „na czwartaku” z lekką trema: jak tu z takim „diabłem” rozmawiać?

Drzwi na czwartaku wciśnięte w ciemny kąt, jak drzwi na strych. Dzwonek i nad nim mała karteczka: „Zepsułem się. Pukajcie, a może będzie wam otworzono (—) Dzwonek”. Odrzuciłem przedmiotem wesołość, wybiegającą na spotkanie wchodzących. Dla protegi Karny, ciemny jak diabeł: czarna czupryna, twarz brązowa, jak miedź.

Powściągliwy uśmiech na wpułkowych wargach, „z pode łba” nieufne spojrzenie zielonych oczu, skośnych jak u Tatara. Po tem mocny uśmiech szorstkiej dłoń.

Stajemy pośrodku facjatką, pośrodek rzeźb i płam słońca. Słońce sączy się przez kwadraty szybki w dachu, układa na nierównej, w stopnie polamanej podłodze. Przez małe okienko wlewa się żar dnia, słychać gruchanie gołębi. Z dziedzińca przed kościołem na Koszykach widać wierzchołki drzew — skrawek zieleności. Rzeźby stoją w szeregach. Przez zasłony znaczą się niesamowicie ich kamienne kształty.

— Nie boisz się pan samotności wśród tych kamiennych ludzi?

— Cóż znowu! To wszystko do brzy ludzi — śmieje się Karny — bo takich rzeźbił najchętniej. Szukam w twarzach odbicia duszy, szlachetności, to mnie najlepiej pociąga.

— Czemu ich pan oślania?

— Nie widząc rzeźby przez czas dłuższy sprawdzam potem najlepiej braki, zmieniam, poprawiam. Te na przykład zastąpiłem głowę wykańczam już pół roku.

Siadam we wnęce na tapczanie. Karny na swoim wysokim kręconym krzeselku. Więcej sprzętów już nie ma.

— Po co? — mówi Karny — „swoi” goście mogą siadać na ziemi. Czują się wtedy jak u siebie w domu. Mogę siedzieć na podłodze, pisać na ścianach. Zupełna swoboda.

Na różowej ścianie czernią się napisy: „Dwie są brzydkie rzeczy na świecie: chudy koń i chuda kobieta”, albo „Nie wierz kobiecie z przodu, oślicy z tyłu, a Karnemu ze wszystkich stron” i przysłowie: „Świnia i gość nigdy nie ma dość”.

— Resztę musiałem powymazywać, bo odwiedzający mnie czasem również ludzie przywoleci wychodzili obrażeni, coś im się tam nie podobalo.

Nad tapczaniem wisi reprodukcja słodko uśmiechniętej św. Anny. Przed nią na półce stoją dwie nieokryte głowy (nie okryte, bo rzeźnik zasłaniający je, wzięty do mycia jeszcze nie wyszedł). Jedna ma mocne szczęki i grube rysy. To bokser.

— Symbol współczesności, taki współczesny „bożek”. Siła, sport. Oto ideały. Czy słyszała pani, żeby dla ludzi dzisiejszych istniała jakaś rzecz godna większego pożądanego niż np. motocykl? Psychoza ogarniająca wszystkie warstwy od kołyski do starości.

Ten drugi z takim tęsknym uśmiechem, to „głupi Wawilo”, mój przyjaciel. Taki dziwny człowiek z lasów. Ludzie mówili o nim, że głupi, a ja odkryłem w nim wiele pięknych, wiele ciekawych cech. Zrobiłem ludziom zawód, sądzili, że przyjechał w tamte strony, skąd pochodzi „Głupi Wawilo” będą rzeźbić pana stałość, panów dygnitarzy. Ale ja tam pojechałem dla przyjemności, więc wolałem rzeźbić głupiego Wawila.

We wnęce pracowni wisi Chrystus na krzyżu. Drewniany, bez rąk, z naiwnie wyrzeźbioną drobnią twarzą. Zaczerniał krzyż opłata czerwona krajka.

— On też pochodzi z tych sa-

mych stron, co Wawilo. Wisiał długo na białej brzoście, pochyłonej nad ścieżką wśród pól. Piorun uderzył w brzość. Krzyż znalazł się w polu i zabrałem na pamięć. Stamtąd też jest ten prostaczkiowy świadek, który stoi wysoko na półce.

— Lubi pan kresy?

Bolesny grymas sączy się w twarz Karnego nawet przy uśmiechu, ginie teraz zupełnie. Zielone oczy uśmiechają się tęsknie.

— To przecież moje strony. Tam upłynęło moje życie. Urodziłem się w Białymstoku, ale dzieciństwo i pierwsza młodość zbiegły mi na kresowych wsiach, w Grodzieńszczyźnie, na Polesiu. Ciężkie lata, kiedy bez rodziców, sierota, musiałem zdobywać pierwsze zapracowane chleb.

— A jaka jest historia „objawienia” talentu?

— Po 20-ym roku wróciłem po doznanej na froncie kontuzji do Warszawy. Dostałem się do policji. Ale ten zawód kłócił się z moją psychiką. Czuliem się sam, jak uwięziony, spętany rygorami. W tym czasie zacząłem rysować. Pierwsze moje prace piórkami, prace samouka dotarły do redakcji „Iskier”. Zacząłem rysować (ale nie malowałem nigdy). Farby jakoś tak mi się mieszały na palce, że nic z tego nie wychodziło. Dostałem się wreszcie do Szkoły Sztuk Pięknych. Rozpocząłem się „podwójne życie”: codzienna męcząca walka o chleb i pierwsze tworzenie. Początkowo byłem wolnym słuchaczem. W klasie rysunkowej nie było miejsca. Przydzielono mnie do rzeźby. Z łękiem brałem w ręce glinę. Pierwsza głowa i pierwsza kompozycja przebrnęła na egzaminie. Odnalazłem siebie.

— Czy był pan na studiach zagranicą?

— Tylko we Francji, i tylko 4 miesiące. Wróciłem pełen nowych pojęć. Zabrałem w nowy świat. Stamtąd ja przywoziłem — pokazuje na św. Annę. Ale to mało. Nikt nam jednak artystom na prawdę nie pomaga. — Karny ścisła ręce, jakby mocował się z buntującą się w nim goryczą. I wyrzuca ze siebie lawinę słów nabrzmiałych bólem.

— Kultura, sztuka? Kto u nas o tym myśli? Nie społeczeństwo, w które wpaja się od dzieciństwa kult rekordów sportowych, i kult dla interesu. Nie „mecenasi sztuki”, rekrutujący się z wszechmocnych dygnitarzy, ma-

jących pieniądze, a nie mających pojęcia o sztuce, popierający swoich wybranych, którzy umieją zdobyć ich uznanie nie talentem, a umiejętnością pozyskiwania względów. Kto ciekaw, niech zobaczy jakie bohomy reprezentacyjne stoją w sali posiedzeń stołecznej P. K. O. Może niedługo ustrójmy nowe gmachy państwowe.

Tępić powinno się protekcjonizm i wyrządzanie krzywdy artystom takim jak np. Szukalski, któremu społeczeństwo powinno dać rekompensatę przez ustawienie pomnika jego nagrodzonego Mickiewicza.

Salon rzeźby świecił pustkami, rzeźby nie były zakupione, bo zbioru państwowego całorocznego budżetu, przeznaczony na zakupy dzieł sztuki, z nakazu wyższych władz poświęcić musza na rzeźby za drogie pieniądze zakupione z protekcji u jednego rzeźbiarza, z pośród tych, którzy potrafią chodzić koło swych interesów. Powinno się zlikwidować Dyрекcję Zbiorów Państwowych, która jest w niewoli różnych generałów i dyrektorów, ma związane ręce i nie robi, albo powinno się ją wreszcie uniezależnić.

Artystom nie tylko nie udostępnia się zgłębiania studiów np. przez wyjazdy zagranicę, ale uniemożliwia się po prostu czerpanie dostępnych wzorów piękna w kraju. Jako kradzież dóbr kulturalnych potraktować należy trzymanie w piwnicy odlewów gipsowych Michała Anioła, Donatella i innych. Tam właśnie, w piwnicy, pierwszy raz zobaczyłem Michała Anioła...

Karny staje przede mną i patrzy złym wzrokiem, rzucając dalej we mnie grad słów zagniewanych.

— Zamiast konkursów, pochłaniających pieniądze bez pożytku dla sztuki powinno się budować domy dla artystów, otoczyć ich taką opieką, jak to robi zagranicą, udostępnić pochowane skarby, sprowadzić przynajmniej reprodukcje arcydzieł geniuszów świata, skończyć muzeum narodowe, zamiast luksusowych gmachów „reprezentujących”... polską nędzę kulturalną. W nowych budowlach powinno ustawowo przydzielać się pewien procent kubatury na prawdziwie artystyczne, któreby wreszcie stały się przystankiem twórczym dla artystów, nie mających gdzie tworzyć... Eh, za wiele jest smutnych spraw —

mówi zmęczony. Proszę mi darować, że tak się unoszę, ale nie umiem mówić o niczym na chłodno, zwłaszcza o takich sprawach. — Milknie, bolesny grymas przywiera mu do ust.

— Wysyła pan coś na Wystawę Paryską?

— Tak. Jedyna instytucja, która coś robi, to Tow. Szerzenia Sztuki wśród obcych. Jeśli chodzi o mnie, wysyłam teraz Kotarbińskiego, Paderewskiego, Godlewskiego i Chopina, którego rzeźbiłem 6 tygodni, więcej nie było czasu. Krzywdę wyrządzono nam, mówiąc przez radio, że nad wszystkimi rzeźbami artyści pracowali pół roku. Mój Chopin wyglądałby wtedy jeszcze inaczej.

— Teraz pan rzeźbi coś nowego?

— Jestem zmęczony. Jadę odpocząć na kresy, do swoich lasów, głupich Wawilów, do drewnianych świątków i prostych ludzi. Oni pozwolą mi wypocząć i wśród nich łatwiej odnajdę znowu „natchnienie”.

Karny jest zmęczony. Wyczerpała go poprzednia rozmowa. Mówi mi jeszcze kilka słów o swym stosunku do sztuki, że rzeźba ma być dla niego symbolem nieznanym, ukrytym w człowieku wartości, że kocha formę piękną samą w sobie, bez wtłaczania w nią pretensjonalnych tendencji. Jego nakazem twórczym jest szukanie piękna pełnego spokoju, sensu konstrukcyjnego, melodii, drgającej w tematach z życia, potęgi wieczności. Kocha rzeźbę egipską, dającą odpoczynek dla oka, lubi bogactwo prymitywne rodzimej rzeźby ludowej.

— Ale modeli nie znoszę. Nie cierpię ich grymasów. Trzeba mieć świętą cierpliwość, zwłaszcza do osób, pragnących „wyjść pięknie”, różne żony „wysoko postawione” mogą w takim wypadku doprowadzić do wariactwa.

Odchodzę. Zabieram ze sobą wspomnienie gorących oczu Karnego i jego pracowni, pełnej rzeźb. Małej pracowni, którą własnymi rękami przemienił z poddaszaka na strychu w „przbytek sztuki”, tak jak bez niczyjej pomocy sam zbudował sobie swoją terazniejszą cenioną artysty. Karny przynajmniej u mnie brać życie za łeb. Ale jak żyją inni artyści o słabszych rękach i mniej odporni psychicznie?

Sztuka w Polsce jest kopciuszkiem, w którym nie zakochał się dotąd żaden możny król.

*Dobrocią, tanioczą, zadziwia każdego*  
*rakiela „EGRA” od C. GRABOWSKIEGO Szpitalna 7.*

## Tydzień muzyczny

Zbliżający się letni sezon rozpoczyna t. zw. „ogórki” stołeczne. Orkiestra Filharmonii emigruje do Ciechocinka, Orluz — do Krzemieńca, Pol. Tow. Muz. Współcz. — do Paryża. Na placu pozostaje jedynie orkiestra radiowa.

Dyrekcja Radia zaczyna wykazywać dużo chwałebnej inicjatywy w kierunku przekształcenia tradycyjnego sezonu „ogórkowego” w interesujący okres wakacyjny, pełny fascynujących atrakcji. Festiwal wawelski, które osiągnęły olbrzymi sukces w roku ubiegłym, zostaną powtórzone w czerwcu r. b. w ramach „Dni Krakowa”.

Ruchliwy wydział muzyczny Radia rozszerzył obecnie swoją ekspansję i na dziedzinie życia operowego. W tym celu skorzystano z przepięknego i nieużywanego prawie Teatru na wyspie w Łazienkach, wystawiając i-aktową operę St. Moniuszki „Verbum Nobile”. Pomysł naprawdę okazał się świetny. Tysiączne tłumy widzów przybyły na to przedstawienie, zapelniając szczerlnie całą „widownię” na otwartym powietrzu, i wszystkie wolne miejsca w pobliżu teatru (nie wyłączając nawet posągów). Kierownictwo muzyczne spożywało w sprężystych dłońach młodzieńca, wysoce utalentowanego kapelmistrza Olgierda Strążyńskiego, któ-

ry już dyrygował dziełem Moniuszki przed mikrofonem z wybitnym powodzeniem, zeszłego roku.

Doskonali wybór utworu, zarówno jak i jego wykonawców sprawili, że widowisko udało się w zupełności. Obsadę stanowili: Serwacy — Aleksander Michałowski, Zuzia, jego córka — Aniela Szlemińska, Stanisław — Kazimierz Czekotowski, Marcin — Jerzy Czapiński, Bartłomiej — Piotr Szepietowski. Chóry — Polskiego Radia. Jeżeli do tego dodać, że poziom artystyczny widowiska był najzupełniej poważny i że wstęp do teatru był bezpłatny, wnioskować można, z jaką korzyścią dla publiczności warszawskiej połączona była ta impreza radiowa. Powinna ona być powtórzona i to nie raz.

Szczerze wskrzęszenie przedstawień letnich w teatrze na wyspie ma swoje olbrzymie znaczenie propagandowe. Teatr ten posiada bowiem znany powszechnie piękny tradycje artystycznej w dziejach starej Warszawy. Nawiazanie do tej tradycji uroczym znakiem życia stolicy, cierpiącej na brak rzetelnych i inteligentnych rozrywek w ciągu lata. Uświetnił poza tym nasze szare, ubogie w pomysły życie muzyczne, dodając mu nowych rumieńców i trochę orzeźwiającej atmosfery.

Michał Kondracki

## Wśród nowych książek

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, ukazały się następujące książki dla młodzieży.

„Z Północy do Augustowa” kajakami — ADAMA SCHMUCKA jest opisem wycieczki po wodach Polesia, kanałów i jezior augustowskich. Beztroska wódczą wakacyjna wśród słońca, wody i pięknych krajobrazów, czasem wśród burz i niebezpieczeństw, wymagających hartu woli i hartu ciała. Czyta się o niej z przyjemnością. Zachęca też ona do naśladowania, a — o to właśnie chodzi.

„Łyszek z pokładu Idy” jest to wzruszające opowiadanie GU-STAWA MORCINKA o koniu, pracującym w kopalni węgla, który ratuje górników w niebezpieczeństwie, odwdzięczając mu się niejako za opiekę i ludzkie serce.

## Nowe wydawnictwa religijne

W połowie maja b. r. Inst. Różańcowy wydał dwa nowe wydawnictwa:

1) „Różaniec i Godzinki” — z tekstem poprawionym przez znanego liturgistę ks. prof. Michałaka z Plocka.  
2) „Żywy różaniec dzieci” — książeczka z ilustrowanymi tajemnicami różańcowymi.

## Rewia na placu Czerwonym

Idą wasze pułki czerwone  
I grają fanfary  
Ciężkim rytmem kroków mierzone.  
Hufce nowej wiary  
Z krzykiem walki na ustach idziecie  
Podbój świata, wojnę i bunt niesiecie?...

Dźwięki trąb, tentent koni, armatnie wiwaty  
Ziały się w jeden chór  
I w jeden obraz wojska zwarte czworoboki  
Barwne czapek otoki  
Zębaty kremłowski mur  
I tłum —  
Szare, obdarte, falujące mrowie  
W purpurowych płacht pęki dzisiaj przystrojone  
Z kamienną twarzą; straszne i nieodgadnione...

Lenin  
Stalin  
Nowe bogi  
Nowe drogi  
Stare zginie na wieki, nie wstanie!  
Patrzaj na was miliony, wierząc że się stanie  
Cud...  
Cudu pragną głodni, nieodżiani  
I w łoskot twardych kroków wojska stoją zasiuchani.

Idzie Armia Czerwona po Czerwonym Placu  
Defilując przed trupem, co leży w pałacu  
Z czerwonego marmuru... Czerwienią ocieka  
Tu wszystko: niebo, ziemia i serce człowieka.

Patrz! płynie rzeka maszyn stałą krytych twardą.  
Szczękają gasienice po kamiennym bruku,  
Jak kajdany — gotowe czyjaś duszę hardą  
Zakuć, lub na proch zetrzeć z bezduszną pogardą!

Jeży się las bagietów. Uraaa! krzyczą tłumy,  
Grają marsza... Skąd mi to wszystko takie znane?  
I nagle wstaje obraz z pomroki zadumy  
Powiał nad Krasnym Placem duch caratu krwawy.  
Pamiętam! — Krwią zbrzyżane przedmieścia Warszawy!

PIOTR WALEWSKI.

Wkrótce otwarcie nowoczesnej cuklarni  
**JANA GAJEWSKIEGO**  
MARSZAŁKOWSKA 59 (róg Koszykowej)  
dawniej Chmielna 42  
(Filia Chmielna 49, Kawiarnia)

## Plastyka

**POŚMIERTNA  
WYSTAWA  
ZYGmunTA  
WALISZEWSKIEGO**

Wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki obejmuje około 300 prac, pochodzących z rozmaitych okresów twórczości Zygmunta Waliszewskiego i według przedmowy katalogu jest „pierwszą, bardzo niekompletną próbą retrospektywnego pokazu dzieł zmarłego artysty”.

Może jest to zbyt skromna organizacja wystawy, bo na ogólnie pominięto wielu prac, któreby charakterystykę malarza mogły wzbogacić.

Zygmunt Waliszewski, jeden z twórców Komitetu Paryskiego czyli grupy t. zw. Kapistów, mającej jako cel wspólny wyjazd do Paryża dla studiów malarskich, przechodził dzielne koleje w swoim życiu.

Urodził się w 1897 r. w Petersburgu i już jako 11-letnie „cudowne dziecko” wystawiał w Tyflisie.

Lata wielkiej wojny spędził na froncie, skąd powraca jako invalida, z przestrzelonymi obiema nogami. Pracuje wówczas jako malarz portretów i dekorator na Kaukazie.

Rok 1921 przynosi jego powrót do kraju. Waliszewski zostaje studentem Akademii Krakowskiej i studiuje u Weissa i Pankiewicza.

W dwa lata potem wraz z dziewczyną kolegami wyjeżdża do Paryża i przebywa tam nieprzerwanie do roku 1931.

Tu przykuło go nie tylko środowisko artystyczne, lecz, niestety, także i choroba, która spowodowała amputację obydwu nóg. Po powrocie do Polski Waliszewski bierze czynny udział we wszystkich niemal wystawach, jakie na naszym terenie organizowano, a poza tym pracuje jako malarz plafonów wawelskich.

5 października 1936 roku umiera nagle na atak sercowy.

Niemożliwe jest w jednym felietonie omówić całą twórczość takiego artysty, jakim był Zygmunt Waliszewski, a ci, którzy jego wystawę zobaczą, stwierdzą, że nawet najsuwniejsze jednorazowe spostrzeżenie nie pozwoli na sformułowanie wyczerpującej syntezy i oceny. Takich artystów, jak Waliszewski trzeba przestudiować i do nich się zbliżyć.

Jeżeli można zauważyć pewne etapy w rozwoju Waliszewskiego, to będą to okresy, w których przejmował się dziełami innych, bo jako artysta, był bardzo wrażliwy i wiele osiągnął wielkich malarzy chłonał.

W jego obrazach można znaleźć pewne reminiscencje z Renoir'a, Van Gogha, Matisse'a, Manet'a, czy Taddeusza Makowskiego.

To też u Zygmunta Waliszewskiego widać niewątpliwie i to silny wpływ paryskiej atmosfery malarskiej i co więcej szereg jego obrazów do złudzenia przypomina ujęcia i koncepcje Mai, Berzowskiej, która również, jak wiadomo, gros swego wykształcenia malarskiego zdobyła w Paryżu.

Nie chciałbym, aby te kilka zdań stworzyło sugestię, że Waliszewski jest choć w najmniejszym stopniu malarzem nie-samodzielnym, bo spotkałoby go niezasłużona krzywdza.

Tu zachodzi zupełnie odmienne zjawisko. Spojrzenie i odczucia Waliszewskiego są całkowicie oryginalne, a jeżeli zjawiają się pewne analogie, to tylko w kwestiach techniki i formy, które malarz z wielką ciekawością eksperymentuje.

Bo coż mają wspólnego z treścią obrazów Matisse'a te obrazy, które jego technikę nieco przypominają?

Zygmunt Waliszewski wiele przeszedł jako artysta i o osiągnięciach jego pracy malarskiej może, choć nie całkowicie, świadczyć „Autoportret w czerwonej czapce”. Ten autoportret to już praca dojrzała i daleka od niespokojnych i niesystematycznych poszukiwań formy i wyrazu, bo w całej swojej działalności Waliszewski malował tak, że trudno byłoby przypisać mu jakąś etykietę, któraby jednym słowem jego zamierzenia artystyczne klasyfikowała.

Zresztą sądzę, że jest to w ogóle niepotrzebne, bo dotyczy rzeczy najmniej ważnej, określając właściwie tylko stronę formalną, a nie nie mówiąc, chociażby o kulturze formy lub o stopniu odczucia estetycznego.

Bardzo miłą rzeczą u Waliszewskiego, a zresztą i u każdego artysty jest dążność do zaprezentowania prac w możliwie najdoskonalszej formie. I z przyjemnością widzimy, jak kilkakrotnie opracowuje te same pomysły, jak próbuje różnorodnego zestawienia kolorów i jak stara się o wydobyć z siebie możliwie największe wysiłku artystycznego.

To nie zdarza się na ogół u malarzy tego typu co Zygmunt Waliszewski, który z nastawienia i wychowania artystycznego, był raczej impresjonistą i u którego najciekawsze są właśnie szkice.

Szczegółowe omówienie prac Zygmunta Waliszewskiego podam w następnej recenzji.

Jerzy Stokowski